

Przerywam znowę milczenia, czyli o czym nie powiedział Stanisław Krajski

Pierwsza publikacja: 8 maja 2019 r.

Szczerze się przyznam, że coraz rzadziej sięgam po naukowo-publicystyczny dorobek Stanisława Krajskiego. Im częściej pojawia się on w przestrzeni publicznej, tym mniej ciekawego ma do powiedzenia. Jednak dziś mimo wszystko połąsiłem się na wysłuchanie jego najnowszego materiału internetowego. Skuteczną przynętą okazało się intrygujące brzmienie tytułu dwunastominutowego wywodu: "Masoneria przyczyniła się do kryzysu polskiego Kościoła Katolickiego" (pisownia oryginalna). Oczekiwania miałem wielkie, bo zaproponowany temat jest mi szczególnie bliski. Od dobrych kilkunastu lat staram się uchwycić logikę procesów, które doprowadziły do totalnej degrengolady Kościoła w Polsce we wszystkich obszarach jego funkcjonowania. Swoje dociekania rozpocząłem dawno temu od postawienia prostego pytania: dlaczego w naszym kraju, powszechnie uważanym za religijnie tradycyjny, tak łatwo, bez żadnego oporu, przeforsowano zmiany posoborowe? Dziś wiem, że proces przygotowywania polskich katolików i całej struktury hierarchicznej do zaakceptowania reform usankcjonowanych Soborem Watykańskim II rozpoczęto jeszcze przed wybuchem I wojny światowej, a całą współczesną historię Kościoła katolickiego w Polsce należałoby tak naprawdę napisać na nowo. Wypełnianie treścią licznych białych plam i odkłamywanie oficjalnych i politycznie poprawnych formułek wymaga nie tylko detektywistycznego zacięcia, ale i sporej odporności psychicznej: wiele razy sam na własnej skórze doświadczyłem różnych form agresji ze strony zacnych katolików uwiedzionych zatrutą, wręcz bandycką, posoborową narracją. Wiem, że prawda jest niezwykle bolesna, ale kierowani troską o przyszłość Kościoła w Polsce musimy ją w całości poznać i ujawnić. A od kogóż mielibyśmy tego oczekiwać, jeśli nie od osoby powszechnie uchodzącej za specjalistę od wpływu tajnych stowarzyszeń na naszą rzeczywistość, również tę eklezjalną?

Niestety, mój początkowy entuzjazm gasł z każdą sekundą monologu Stanisława Krajskiego. Owszem, zaczął obiecująco od postawienia niezwykle ważnego pytania: co się dzieje z polskim Kościołem? Potem już było tylko gorzej. Za początek upadku polskiego Kościoła Krajski uznaje okres PRL-u. To taka bardzo wygodna teza, gdyż prawie całe zło można zgonić na komunistów i sowietów. To oni mieliby korumpować hierarchów (Krajski palcem wskazuje na biskupa Pieronka) i pilnować, by Kościół zaczął osłabiać się od wewnątrz. Drugim źródłem zła w Kościele była – zdaniem Krajskiego – niewłaściwa polityka personalna prowadzona przez kolejnych nuncjuszy papieskich, którzy mieszały się w wewnętrzne polskie sprawy i samodzielnie decydowali o nadawaniu sakr biskupich. Nawet kolejni papieże, w tym Jan Paweł II, nie bardzo zdawali sobie sprawę z tego, kto zostaje mianowany biskupem. No i tyle. To już cała diagnoza postawiona przez Krajskiego, który wyraźnie męczył się przed kamerą i lał przysłowiową wodę, by czymś wypełnić te dwanaście minut tak naprawdę ukradzione każdemu słuchaczowi. Nie mam pojęcia, czy Krajski dysponuje szerszą wiedzą od tej, którą tak nieporadnie i rozczarowująco zaprezentował. Jeśli ma świadomość, że rzucił się z motyką na słońce, a chciałby w przyszłości rzetelnie mierzyć się z tym tematem, szczerze zachęcam go do wspólnej intelektualnej wprawki.

Przestrzeń publiczna pełna jest mniej lub bardziej wiarygodnych doniesień próbujących demaskować istnienie wpływających na losy świata tajnych sprzysiężeń. W ostatnich latach największą popularność zyskały te dotyczące Iluminatów. Obok nich pojawiają się liczne wątki opisujące wszelkie odcienie masonerii, demonicznych kultów i cały alfabet służb specjalnych. Zaskakująco niewiele informacji odnosi się do zorganizowanych mafii działających w obrębie Kościoła katolickiego, a już polska rzeczywistość eklezjalna na pierwszy rzut oka wydaje się być

wolna od jakiegokolwiek skazy o takim charakterze. Owszem, na upartego można by tu wskazać na nieformalną strukturę tzw. księży patriotów, afirmujących powojenny system polityczny, lecz jej znaczenie było marginalne. W żadnym razie na miano spisku nie zasługują również wciąż ujawniane przypadki współpracy duchownych ze służbami specjalnymi PRL. Oprócz zwykłego donoszenia na przyjaciół i znajomych, ich działalność nie wykazywała cech konstruktywnych: nie budowali siatek agenturalnych ani lobbystycznych. To byli typowi wolni strzelcy.

Czy zatem możemy spać spokojnie w przekonaniu, że Kościół w Polsce działa w myśl praw Bożych, a swoje cele, czyli zbawienie ludzi i rozkrzewienie religii Chrystusowej na ziemi, realizuje wyłącznie poprzez duchownych kierujących się ponadczasową dewizą ad maiorem Dei gloriam? Nic z tych rzeczy. Mamy u siebie do czynienia z przysłowiową stajnią Augiasza czekającą na swojego Heraklesa. Tajne koterie uzyskały dominujący wpływ na politykę personalną Kościoła, czyli na obsadę najważniejszych stanowisk na szczeblu centralnym i w diecezjach. Najlepszym na to dowodem jest casus jawnej współpracy prominentnych kapłanów diecezji bydgoskiej z masońską organizacją Rotary Club i rozpostarcie nad nimi parasola ochronnego przez biskupa Jana Tyrawę (historię swojej skargi powodowej do sądu biskupiego bogato udokumentowałem w facebookowej grupie Konfraternia Białych Marianów). Z kolei kapłani próbujący trzymać się Świętej Tradycji są marginalizowani i karnie delegowani do miejsc trudno dostępnych dla wiernych. Ich pacyfikacja przebiega w sposób sprawny i dobrze zorganizowany. W tym miejscu niejedyn czytelnik pokręci głową z powątpiewaniem: czy możliwe, skoro jeszcze do niedawna Kościołowi w Polsce przewodził Prymas Tysiąclecia a patronował mu święty papież-Polak? Aby na to pytanie odpowiedzieć, musimy wybrać się w podróż w czasie.

Zanim przeniesiemy się do międzywojnia, zatrzymajmy się na chwilę w latach 60-tych XX wieku. To wtedy do biskupa wrocławskiego Antoniego Pawłowskiego niespodziewanie dotarł list dyscyplinujący. Nadawcą pisma był sam Prymas Wyszyński. Co skłoniło głowę Kościoła w Polsce do takiego niecodziennego działania? Otóż biskup Pawłowski z wielką nieufnością odnosił się do tych kapłanów ze swojej diecezji, którzy w swoim życiorysie wpisaną mieli przynależność do Stowarzyszenia Kapłanów Świeckich Miłości Apostolskiej, potocznie zwanego stowarzyszeniem charystów. Wymagał od nich złożenia specjalnej przysięgi, w której odcinali się oni od tej organizacji i jakichkolwiek poufnych kontaktów z jej członkami. Pikanterii całej sprawie dodaje kilka smaczków. Do charystów należeli obaj hierarchowie, których nazwiska znajdowały się liście dyscyplinującym, czyli nadawca i adresat! I dalej: wybuch drugiej wojny światowej zakończył działalność charystów i oficjalnie nigdy na nowo nie zorganizowali się. Dlaczego więc jeszcze dwadzieścia lat po zakończeniu wojny biskup Pawłowski tak bardzo ich się obawiał? Co takiego o nich wiedział, że nie życzył sobie ich obecności w swojej diecezji? I wreszcie: czy ta wiedza była powodem jego tragicznej śmierci (zginął w wypadku samochodowym 16 września 1968 roku)? Być może na te pytania już nigdy nie otrzymamy zadowalających odpowiedzi, lecz próbować musimy. Stawką jest przecież zbawienie wielu dusz.

By szukać początków zagadkowego Stowarzyszenia Kapłanów Świeckich Miłości Apostolskiej musimy przenieść się do roku 1914. To wtedy na uniwersytecie w szwajcarskim Fryburgu spotkali się dwaj polscy studenci: x. Antoni Bogdański i x. Władysław Korniłowicz (obaj późniejsi promotorzy kariery x. Stefana Wyszyńskiego). Podjęli oni wówczas decyzję o utworzeniu na ziemiach polskich stowarzyszenia dla duchowieństwa diecezjalnego, którego cele – przynajmniej te oficjalnie formułowane – koncentrować się miały na uświęcaniu członków organizacji oraz skutecznianiu ich pracy apostolskiej. Krótko mówiąc miałyby to być organizacja bratniej pomocy kapłańskiej, wzajemnego wspierania się w codziennej posłudze. A jak było naprawdę? Czy uprawnione były zarzuty podnoszone przez przeciwników stowarzyszenia, o tworzeniu niejawnych koterii zainteresowanych obsadzaniem stanowisk i przydzielaniem kościelnych godności? Zanim przyjrzymy się karierom członków Stowarzyszenia Kapłanów Świeckich Miłości Apostolskiej, warto w tym miejscu uzupełnić stawiane wobec nich oskarżenia:

promowali oni całą gamę poglądów modernistycznych, afirmowanych później przez Sobór Watykański II.

Choć koteria charytowska rozwijała się głównie w diecezji wrocławskiej i lubelskiej (KUL), to miała swoich aktywnych członków również w diecezjach: wileńskiej, krakowskiej, płockiej, podlaskiej, pińskiej, kamienieckiej i łomżyńskiej. Posiadała dwa organy prasowe: „Charistas Christi” i “Pax Tecum”. Na jej czele stała Rada Naczelna powoływana przez Walny Zjazd. Dziś znamy około pięćdziesiąt nazwisk osób należących do Stowarzyszenia Kapłanów Świeckich Miłości Apostolskiej. Co ciekawe, oprócz kapłanów są wśród nich nazwiska osób świeckich i jednej siostry zakonnej. Z tego wniosek, że nie przestrzegano statutowych zapisów o charakterze tej organizacji, a jej emanacja penetrowała obszary o wiele szersze od wcześniej zakładanych. Nie wiadomo, jaki był rzeczywisty stan liczebny organizacji działającej oficjalnie do 1939 roku. Co prawda źródła wymieniają ponad pięćdziesiąt nazwisk, ale wątpliwe jest, by była to lista zamknięta. Po wojnie podejmowano wysiłki zmierzające do jej reaktywacji. Podobno były one nieudane, ale casus biskupa Pawłowskiego każe nam sceptycznie podchodzić do tej informacji. Tym bardziej, że wśród osób odnowicieli mieliby znaleźć się tak prominentni kapłani, jak x. Józef Iwanicki (w latach 1951-1956 rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, przed wojną związany z seminarium duchownym we Wrocławku i tamtejszym miesięcznikiem „Ateneum Kapłańskie” kierowanym wtedy przez x. Stefana Wyszyńskiego) oraz x. Kazimierz Majdański (wychowanek i późniejszy wykładowca seminarium duchownego we Wrocławku, student uniwersytetu we Fryburgu, redaktor naczelny „Ateneum Kapłańskiego”, biskup pomocniczy wrocławski). Jak widzimy, pewne miejsca i przestrzenie eklesjalne – zapewne nieprzypadkowo – okazują się szczególnie związane z obecnością charystów: byli tam, gdzie możliwość werbowania i kształtowania tych kleryków i młodych księży, którzy zdawali się wybijać ponad przeciętność.

O statutowej działalności Stowarzyszenia Kapłanów Świeckich Miłości Apostolskiej wiemy niewiele ponad to, że organizowali wewnętrzne spotkania i płacili składki. W 1929 r. charyści w akcie darowizny otrzymali w akcie darowizny ponad sześćset hektarowy majątek Zagrodnica. Donatorką była Zdzisława Wodzińska, którą do tego kroku przekonał jeden z charystów, proboszcz parafii z Izbicy Kujawskiej, x. Marian Chytrzyński. Z niezrozumiałych powodów po kilku latach charyści przekazali te dobra orionistom. Można przypuszczać, że rozwój stowarzyszenia został przyhamowany z powodu mniejszego zaangażowania obu jego założycieli. X. Bogdański zmagał się już wtedy ze śmiertelną chorobą (ostatnie lata życia spędził na parafii w Skulsku i tam „przepowiedział” prymasostwo x. Wyszyńskiemu), a x. Kornilowicz w wyniku swoistego zamachu kularowego objął rządy nad ośrodkiem w Laskach (miejsce to wciąż odgrywa kluczową rolę w procesie destrukcji Kościoła katolickiego w Polsce) i ono stało się jego oczkiem w głowie.

Krótkie informacje o kilku członkach Stowarzyszenia Kapłanów Świeckich Miłości Apostolskiej.

1. X. Antoni Bogdański (moderator generalny stowarzyszenia) był jednym z założycieli związku charystów. Pełnił on funkcję Naczelnego Kapelana Związku Harcerstwa Polskiego, był członkiem jego Rady Głównej. Wykładał teologię moralną w seminarium duchownym we Wrocławku oraz dyrektował tamtejszemu Liceum Piusa X. W obu tych placówkach miał bezpośrednią styczność z młodym Stefanem Wyszyńskim. Z pełną odpowiedzialnością można rzec, że był najbliższym opiekunem i patronem przyszłego Prymasa. Zresztą już w 1938 roku zapowiedział Wyszyńskiemu, że ten zostanie głową Kościoła w Polsce. Nie zadziałał tu jednak żaden charyzmat prorocstwa x. Bogdańskiego, ale rzetelna wiedza o zakulisowych knowaniach kościelnych koterii. Sprawowane przez niego funkcje umożliwiały mu ciągły werbunek najlepszych kandydatów do stowarzyszenia.

2. X. Franciszek Krupa (Korszyński), student na uniwersytecie we Fryburgu, redaktor „Ateneum Kapłańskiego”, w latach 1939–1948 rektor Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławku,

w latach 1946–1962 biskup pomocniczy wrocławski. Od 1925 roku pełnił rolę prezesa związku charystów.

3. X. Stanisław Mystkowski, w latach 1920-1929 sekretarz x. kardynała Kakowskiego, a następnie wicerektor seminarium duchownego w Warszawie, moderator charystów w diecezji warszawskiej.

4. X. Józef Dunaj, dziekan w seminarium duchownym we Wrocławku, prokurator generalny charystów.

5. X. Jan Adamecki, student na uniwersytecie we Fryburgu, profesor Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławku, w latach 1960-1972 redaktor „Ateneum Kapłańskiego”, kurator wrocławskiego archiwum diecezjalnego, cenzor ksiąg kościelnych, mistrz formacji u charystów.

6. X. Antoni Pawłowski, profesor seminarium duchownego w Warszawie i Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, biskup wrocławski,

7. X. Stanisław Czajka, student i doktorant KUL, w latach 1936-1944 rektor seminarium częstochowskiego w Krakowie, a w latach 1944-1965 biskup pomocniczy diecezji częstochowskiej.

8. X. Jerzy Matulewicz (przynależność bardzo prawdopodobna), promotor charystów w diecezji wileńskiej, w której był biskupem w latach 1918-1925. To on fałszywie „odrodził” zakon mariański.

Krzysztof Zagozda